NASZ PROGRAM.

Pomimo znacznej ruchliwości nas Polaków i przyrodzonej ochoty do podróżowania, w życiu publicznem zawsze jesteśmy o sto lat wstecz. Jednym z dowodów tego są głosy o potrzebie pisma kobiecego i odpowiednie do tego zajęcie się niem.

Kobiety nasze polskie podzieliły się na tak zwane inteligentne i nieinteligentne. Do inteligentnych w pierwszym rzędzie zaliczają siebie tak zwane kobiety postępowe: to znaczy społecznice i studentki, nauczycielki, żony i krewne ludzi mających takie środki, że one nie potrzebują pracować na chleb. Do nieinteligentnych zaliczają kobiety wykonywujące tak zwane podrzędne prace, dla utrzymania się.

Daje się widzieć wyraźnie w tym podziale na inteligentne i nieinteligentne podobieństwo do dawnego podziału na szlachtę i nieszlachtę. We wzajemnym stosunku jednej klasy do drugiej podobieństwo jest zupełne, różnica polega zaś jedynie na tem, że do szlachectwa nie wystarczało się przyznawać, a trzeba było się wykazać dokumentami, o które było dość trudno, do tego zaś, żeby się liczyć do inteligentek, dziś wystarcza: zapisać się bez żadnej odpowiedniej kwalifikacyi, do uniwersytetu na nadzwyczajną słuchaczkę, albo do stowarzyszenia wspólnego dla obojga płci; lub mieć odpowiednie środki do utrzymania bez pracy żadnej; nauczycielki też w o g ó l e więcej niż przez pobłażliwość, są zaliczane do tej klasy; o dyurnistkach, urzędniczkach nic się nie mówi, z niemi się nie liczy. Na to, czy ma która prawdziwy rozum, najmniej się zwraca uwagi i jeśli która niewiasta nie odpowiada żadnemu z powyższych czterech warunków, to się ją zalicza do nieinteligentek: robotnic, służących, bon, szwaczek, sklepówek i t. p.

Nie trzeba chyba wykazywać, że z jednej strony brak rzeczywistej inteligencyi utrzymuje u nas taki podział i wyrobił zarozumiałość klasy pierwszej, a obniżanie się klas obydwóch. Z drugiej strony podział ten z jego objawami zewnętrznymi jest objawem jakiegoś atawistycznego zamiłowania do klasowości, co obowiązani jesteśmy zwalczać.

Wielka część kobiet wyparta stosunkami ekonomicznymi z warunków, które im byt zapewniały, rzuciła się do pracy zawodowej. Jedne z kobiet oddały

się zawodom już dawniej przez kobiety wykonywanym. Rezultaty ich pracy są o tyle dodatnie, że im zabezpieczają jakie takie utrzymanie życia. Inne kobiety o więcej wybujałej fantazyi lub uczuciu, czasem łudzące siebie jakiemiś nieokreślonemi wyższemi celami, często zaś bezmyślne zupełnie a w gruncie rzeczy tylko przywiązane do swobodnego, t. j. nieokreślonego żadnemi obowiązkami życia, pozapisywały się na uniwertytety, lub wzięły się do tak zwanej pracy społecznej, jako narzędzia w ręku często bardzo niedouczonych i niewytrawnych społeczników.

Wystarcza spojrzeć w to życie, żeby się przekonać, że realne wyniki roboty tych kobiet — są żadne. W życiu społecznem inteligentki zajęły stanowisko szkodliwe, bo obniżające jeszcze bardziej poziom rozwinięcia umysłowego przez swą płytkość i brak rozwagi, uderzające w całej działalności naszych kobiet, w których się błąka duch poczucia godności niewieściej, ale niema śladu poczucia godności człowieczej.

Sąd ten brzmi ostro, ale każda niewiasta, która się zechce rozpatrzeć bezstronnie i bez uprzedzenia w ogólnej pracy i postępowaniu naszych kobiet, spostrzeże, że ten sąd ostry nie przestaje być prawdziwym.

Nie obwiniamy naszych kobiet, nie chcemy występować tu w roli sędziów, jedynie pragniemy zwrócic uwagę na stan sprawy prawdziwy, oraz że te warunki, które nas wypchnęły z dawnych form życia, nie wprowadziły na należytą drogę i że powinnyśmy zmienić drogę, żeby dojść do celu, to jest do zdobycia wszystkich obywatelskich praw równych z mężczyznami, kiedy mamy równe z nimi obowiązki. Naszym celem jest wyjść z protegowanej roli kobiety, a stanąć na stanowisku człowieka w całem tego słowa znaczeniu.

Jakiemi środkami możemy osiągnąć ten cel?

Pierwsze przyuczeniem się do myślenia przynajmniej na tyle, żeby każda z nas wyrobiła w sobie własny pogląd na świat i czyny swoje wykonywała świadoma ich celu: żeby one były konsekwentne i w sumie stanowiły całość.

Powtóre wyrobieniem w sobie nałogu pracy w miejsce wyrobionego nałogu próżnowania.

Po trzecie wyrobieniem w sobie silnej i uświadomionej woli.

Po czwarte wyrobieniem w sobie samodzielności nie tylko w dziedzinie umysłowości, ale w życiu praktycznem; trzeba się raz pozbyć tego oglądania się na to, żeby ktoś dawał na utrzymanie kobiecie, która skończyła 24 lat.

Po piąte musimy się zapoznać z hygieną i życie nasze do niej stosować ściśle. Stopę życiową musimy jasno określić i wytężyć naszą inteligencyę do zdobycia koniecznych środków, a nie obniżać jej do takiego stopnia jak teraz, gdzie życie »kobiet postępowych« jest życiem jakichś plemion koczowniczych, a nie ludzi rozumnych i cywilizowanych. Zdrowie kobiet jest zdrowiem narodu, społecznym więc obowiązkiem jest naprawę tych stosunków i to jak najspieszniej rozpocząć.

Wymieniając tu któtko główne punkta naszego programu, zapowiadamy cały szereg specyalnych, systematycznie opracowanych artykułów, wyjaśniających rzecz dokładnie. Celem naszego pisma nie jest walka z mężczyznami, jak wiele naszych kobiet myślało, ale skupienie myślowych prac kobiecych dla korzyści tych kobiet, które jeszcze nie są zdolne do takich prac; a to dlatego, żeby je uświadamiać, rozwijać ich umysł, rozszerzać widnokrąg ich i przez to je wydobywać z nędzy wszelakiej; ze stanowiska proletaryatu do stanowiska ludzkiego.

Każdy myślący człowiek przyzna, że takie racyonalne pismo kobiece, uświadamiające jest potrzebne i jest konieczne: za przykład może nam pod tym względem służyć Europa, gdzie są pisma (agitacyjne) kobiece, tam cała działalność kobiet stoi wysoko.

Faktem jest, że nasze pismo kobiety przyjęły niechętnie jako pismo »antymęskie«. To dowodzi tego, co powiedzieliśmy na początku artykułu: że my zawsze musimy się znaleźć o jakie 100 lat wstecz: co w Europie było żywotnem jakie 100 lat temu, to u nas dziś jeszcze błądzi w umysłach.

Nasze kobiety »inteligentki« zasłyszały, że kiedyś coś takiego było, że kobiety chciały odbić mężczyznom panowanie i same je objąć, żeby powetować swój ucisk. I usłyszawszy o naszem piśmie, nie przeczytawszy zaś dokładnie, lub nie zrozumiawszy tytułu: »Nowe Słowo« poświęcone interesom społecznym i ekonomicznym kobiet, myślały, że kobiecemu pismu o nic innego chodzić nie może, jak o walkę z mężczyznami jako takimi — i stąd obojętność, a nawet niechęć do pisma. Te same kobiety, które coś niedokładnego wiedzą o tem, co było kiedyś, nic nie wiedzą o tem, co się dziś dzieje, jak się dziś biorą do roboty kobiety w Europie, żeby się wydobyć z oburzającego całą ludzkość niesprawiedliwego swego położenia i żeby stanąć jako ludzie świadomi swych obowiązków i praw społecznych.

Inna część kobiet, mniej krańcowa czy radykalna, objawiła, że pismo specyalne kobiece jest niepotrzebne, bo dość jest pism, w których można swe prace umieszczać, o ile one będą. To też zdradziły, że mówiły to bez zastanowienia, bez wejrzenia w nasz cel i bez znajomości sprawy, o którą chodzi, ot jak zwykle po kobiecemu, powierzchownie, a bardzo prawdopodobnie za jakimś młodym rezolutnym społecznikiem powtórzone zdanie. Tu nie chodzi o umieszczenie prac kobiecych, owszem wolelibyśmy, żeby nasze kobiety więcej myślały, więcej się uczyły a mniej pisały, bo nieporównanie wzrosłaby wtedy ich wartość. Nam chodzi o skupienie celowe prac kobiet myślących, w celu uświadamiania i podnoszenie kobiet ciemniejszych, a to łatwiej jest zrobić gruntownie kobietom, które lepiej znając lub odczuwając psychikę kobiecą, lepiej mogą wiedzieć, jak trafić do umysłowości kobiet.

Praca we wspólnych z mężczyznami stowarzyszeniach i zgrupowaniach nad uspołecznieniem kobiet dla różnych powodów, dziś jest zupełnie niemożliwą, bo dla kobiet i mężczyzn przynosi daleko więcej szkody niż korzyści, jeżeli jakie dałyby się wogóle znaleść. Widzimy ze wspólnych stowarzyszeń

kształcących, że żadnej kobiety na seryo dotąd nie wykształciły, a wogóle wyrobiły u nich frazesowiczostwo, lekkomyślność, płytkość, przyzwyczaiły do niepróżnującego próżnowania i wytworzyły cały szereg cech ujemnych, które się mogą smutnie odbić na naszem społeczeństwie. Jest bardzo naturalnem, że stojąc na tym poziome umysłowym, co dziś, t. j. nie zawsze niższym pod niektórymi względami od mężczyzn, ale zato zupełnie różnym — trudno jest nie popadać w chęć podobania się — i często zamiary poważnej pracy we wspólnem stowarzyszeniu rozbijają się zaraz po wstąpieniu, właśnie skutkiem tej nierówności i różności umysłowej i wynikającego stąd nierównego wzajemnego traktowania się; ta indywidualna treść, która była, coraz się więcej zatraca, na jej miejsce wchodzą różne zasłyszane zdania — i zostaje w danej jednostce niewieściej forma pozbawiona treści.

Nasze pismo zamieszczając wiadomości, gdzie która kobieta zajęła jakie stanowisko, jaką wiedzę zdobyła — jakie stowarzyszenie założono, co w niem robią i jakie są tego rezultaty — jakie programy mają, jakie zapadają uchwały i jakie wnioski są stawiane, jakie są uchwały przyjmowane przez władze itd. ma na celu obznajomienie naszych kobiet z teraźniejszym ruchem kobiecym w Europie, żeby go sobie każda rozumna czytelniczka mogła przedstawić we właściwem oświetleniu i wyrobić sobie sąd o jego wartości. Z drugiej strony pragniemy wzbudzić inicyatywę i pobudzić u nas do ruchu.

Zapraszamy tedy nasze kobiety, żeby zechciały rozważyć nasze myśli i wziąć się z nami do wspólnej pracy około podniesienia naszego poziomu myślowego, moralnego, ludzkiego i narodowego, oraz około unormalnienia naszych warunków pracy tak pod względem fizycznym jak i materyalnym.

Dobro społeczne wymaga od nas takiej pracy i dobro naszego narodu, które my przedewszystkiem powinnyśmy mieć zawsze na uwadze, ze względu na wyjątkowe warunki polityczne w jakich się znajdujemy. Miejmy odwagę przypatrzeć się rzeczywistemu stanowi rzeczy u nas, bądźmy raz szczeremi w sądach o sobie, a znajdzie się energia do wstąpienia na nową właściwą drogę.

Prosimy o szerzenie naszego pisma, dla szerzenia jego myśli, dlatego żeby nasza publiczność się przekonała o istotnej jego potrzebie i żeby przez dostarczenie mu prenumeratorów dopomogła do przeprowadzenia podjętej walki kobiet, jako upośledzonej klasy, o ich prawa ludzkie. Podniesienie przez to drugiej połowy narodu polskiego do godności człowieczej — podniesie ogromnie cały kraj przedstawiający się dzisiaj mniej niż nieświetnie. *Mika.*

SŁÓWKO O DROBNYM HANDLU.

W »Powrocie Taty« nakreślił nam Mickiewicz obraz kupca, tradycyą ubiegłych wieków pozostawiony nam w spuściźnie. Kupiec dawniej to podróżnik, który zbrojno i konno, albo wozami w oszaku sług pośredniczył w wymianie produktów między krajami, wożąc w jukach podróżnych całe swe mienie, albo też, zamie-

niając ląd na morze, przywoził nieznane w Europie płody gorącej strefy. Odbiorcą jego był tylko bogacz, który ciało swe ubierał w cienkie wschodnie tkaniny, stół zastawiał rybami z północy i winem z południa i mógł sam złotem opłacić koszta tak dalekich transportów.

Przedmioty służące do codziennego użytku nie były jeszcze w starożytności, ani też w wiekach średnich, przedmiotem miejscowego handlu. W czasach owych, gdy zamożność była jeszcze równoznaczną z posiadaniem ziemi, dom mieszkalny był równocześnie siedzibą, skierowanej ku zaspokojeniu potrzeb wszystkich domowników wytwórczości, miejscem przerabiania dostarczanych przez ziemię płodów, które bądźto daniną, bądźto pracą własną stawały się własnością spożywcy.

Miasta średniowieczne nie wytworzyły tak daleko idącego podziału pracy między ludnością miejską a wiejską, by na ich gruncie stał się odrazu potrzebnym kupiec, jako pośrednik między dwoma różnymi sposobami wytwarzania. W obrębie ich mieściło się zazwyczaj tyle zdatnej pod uprawę roli, że plon jej starczył na wyżywienie mieszkańców, a chów drobiu i bydła przy domu, był jeszcze z początkiem XIX stulecia rzeczą zwykłą. Zbywających środków żywności dostarczała ludność okolicznych wiosek, biorąc za przyniesione płody pieniądze, lub też wymieniając je na wyroby rzemieślnicze. Później dopiero, gdy rozwój miast przyciągnął do aprowizacyi i odleglejsze wsie, a wymiana produktów między wsią a miastem z ustawicznej, bezładnej, zamieniła się w systematyczną. peryodyczną, której znamieniem były dnie targowe, zjawił się i stale osiadły handlarz. który dla uboższej ludności, nie mogącej czynić zapasów nawet na dni parę, trzymał w kramiku swoim w pogotowiu, zakupione w większej ilości produkty spożywcze. Doroczne targi »jarmarki«, dawały ludności sposobność zaopatrzenia się w rzadsze i cenniejsze przedmioty, których wyrób był na miejscu nieznany. Przybycie do miasta obcych, przywożących swój towar z różnych stron świata, było dla mieszkańców uroczystością, którą, z wyjątkiem najuboższych, każdy starał się uczcić bodaj małem zakupnem, by za dni parę, powróciwszy do zwykłego trybu życia, mieć miłą pamiątkę w nabytym u kupca »towarze«.

Miejscowe wyroby rękodzielnicze nie były jeszcze przedmiotem handlu. Rzemieślnik pracował na zamówienie, albo też gotowe wyroby trzymał w niewielkiej ilości sam ne składzie, wystawając je w dnie targowe często na pokaz w kramikach, lub straganach, by tem przechodniów do zakupna, lub wymiany zachęcić. Jeszcze w połowie XIX wieku była kądziel symbolem gospodyni i dopiero utkanie, potrzebnego na wyprawę płótna, świadczyło o dojrzałości dziewczyny do zamążpójścia. W zamożnych domach przechowywano nie tylko zapasy płótna własnego wyrobu, ale też skór i desek, które w miarę potrzeby przerabiano na miejscu na odzież lub sprzęty, albo też oddawano rzemieślnikom do przerobienia w ich warsztatach.

W gospodarce tej, polegającej na domowej i rzemieślniczej wytwórczości,

handel, to jest zawodowe pośrednictwo między wytwórcą a spożywcą, mógł mieć znaczenie tylko przygodne. Brakło jeszcze najważniejszego warunku jego rozwoju: istnienia w ręku wytwórcy takiej ilości towarów, by zbyt ich przedstawiał już znaczne trudności.

W przemyśle wyrobów z bawełny i wełny, organizowanym przez wielki kapitał już z końcem XVIII wieku, spotykamy najwcześniej możny i szanowany stan kupiecki. Wytwór wielu drobnych warsztatów rozpoczynał obieg jako własność jednego kapitalisty, a konieczność wyszukania odpowiednich rynków zbytu, dróg i kanalików, prowadzących towar do licznych i rozprószonych konsumentów, a pieniądz do wytwórcy, czyniła niezbędną pomoc handlarzy. A w krok za handlarzem szedł i drobny kupiec, który w sklepie swoim, odbiorców z nowym wyrobem zaznajamiał, odgrywając zręcznością swoją i obrotnością w walce między kapitalistyczną, a rzemieślniczą wytwórczością, rolę nieposlednią. Od organizowania domowej wytwórczości (Verlagssystem), przeszedł kapitał do tworzenia wielkich fabrycznych przedsiębiorstw, rzucających na targ ogromne ilości towarów, które następnie kanalikiem mniejszych i większych sklepów, znajdują upływ w dziedzinę konsumcyi. Każda nowo przez kapitał zdobyta w dziedzinie wytwórczości placówka, znaczy się zaraz w handlu wzmożoną ilością towarów i wzmożoną wielkością obrotów handlowych.

Wydoskonalenie żeglugi parowej zmniejszyło koszta transportu morzem i złamało monopol bogaczy, na tak zwane kolonialne towary. Obok znanych płodów gorącej strefy, jak korzenie, rośliny farbierskie, trzcina cukrowa, bawełna i t. d. pojawia się teraz na rynkach europejskich kawa, herbata, kakao, tytoń, które również przedostają się wkrótce do drobnego handlu, jako przedmioty codziennego zapotrzebowania nawet i mniej zamożnych warstw ludności. Ilość objętych handlem towarów wzrasta, a równocześnie wzrasta i zapotrzebowanie na coraz to nowe towary.

Maszyna przeistoczyła ubogiego, który pierwej to tylko posiadał, co sam wytworzył, albo raczej co z wytworzonych dóbr mógł dla siebie zachować, w nowoczesnego proletaryusza, który nawet drobnej dnia cząstki użyć nie może na bezpośrednie zaspokojenie swych potrzeb własną pracą. Brak mu na to nie tylko czasu, ale nawet tej zręczności i zwinności, która jest potrzebną do zrobienia najprostszych nawet statków i użytków. Z ziemi został wywłaszczony, więc sprzedając swój towar, pracę, stwarza równocześnie w granicach wytkniętych zarobkiem, silny popyt na towary. Przedmioty, po które ludzie zamożni często się jeszcze do rzemieślnika zwracają, bo ten do ich indywidualnych potrzeb i wymagań zastosować się może, stara się uboższy nabywać już gotowe w sklepie, mniej dobre może, mniej ładne, lecz tanie.

Kobieta z proletaryatu, która młode swe lata w fabryce przepędza, nie umie nawet często szyć i gotować. To też i po ślubie szuka dalej zarobku, zastępując część chociaż pracy domowej, zakupionym w sklepie towarem, szy-

cie odzieży — tandetną konfekcyą, warzenie strawy — chlebem i kiełbasą. Konfekcyą stara się też uboższe mieszczaństwo dorównać elegancyi klas wyższych, a w wielkich miastach, gdzie możność znalezienia zarobku w przemyśle podnosi wymagania służby, zjawia się w zamożnych nawet domach, konieczność szczędzenia na sile roboczej, konieczność zastępywania jej towarom. Stąd też rosnący popyt na konserwy rybne i mięsne, zupy Maggi'ego, fabryczne makarony i zacierki, kompoty, wędliny, ciasto i t. d.

Dom, dawna siedziba wytwórczości, stał się wyłącznie mieszkaniem. Służba, to już nie czeladź i liczba jej też nie przekracza zazwyczaj liczby określonej rzeczywistą lub imaginacyjną wygodą służbodawcy. »Własny wyrób«, ten zwrot z dumą powtarzany przez dawne gospodynie, jako godło spełnionego obowiązku, chowa się teraz wstydliwie po dworkach i ubogich wiejskich zagrodach, a »zarobek« i »towar« obejmują po nim spuściznę. Zarabianie p i e n i ę d z y i zaspakajanie potrzeb zakupnami, stało się treścią gospodarczego życia. Handlarz, który niegdyś dostarczał bogatym przedmiotów zbytku, stał się teraz w cywilizowanych krajach dla ludności wszystkich warstw, niezbędnym pomocnikiem w nabywaniu przedmiotów codziennego użytku i dla tego też ukształtowanie się handlu, stało się dla ludności wszystkich warstw, faktem ogromnej gospodarczej doniosłości.

Wielki kapitał stworzył nie tylko towary i popyt na nie, ale równocześnie i grunt podatny do rozpanoszenia się handlu ponad potrzebę, określoną społecznym podziałem pracy. Chaotyczna gospodarka kapitału, której cechą jest gorączkowa produkcya na nieznane rynki i niedające się z góry obliczyć zapotrzebowanie, prowadzi do popierania wszelkich przedsiębiorstw handlowych łatwością towarowego kredytu. W Niemczech wzrosła ilość sklepów od r. 1882 do 1895 z 452.725 na 635.209, to jest o 44 procent, podczas gdy równoczesny wzrost ludności wynosił tylko 13%; w Austryi wzrosła ilość mieszkańców od 1862—1890 z 19 milionów na 23 mil., t. j. o 22%; ilość sklepów zaś równocześnie z 157.000 na 310.000, t. j. o 97% *). Zubożały majsterek, służąca, która w długich latach ciężkiej służby grosze sobie uciułała, spensyonowany urzędniczyna, wszystko to garnie się do sklepikarstwa, w nadziei łatwego zarobku. Fabrykant, kupiec-grosista, obaj w wiecznej pogoni za odbiorcą, udzielają mu kredytu, na polecenie żądnego prowizyi agenta, kupiec-meblarz dostarcza urządzenia i tak przy ulicach miast większych i mniejszych powstają długim szeregiem owe handle towarów korzennych, bławatnych, przyborów do pisania itd., które często już po paru miesiącach zmieniają właściciela. Producent w wysokich cenach udzielanego towaru znajduje zabezpieczenie od możliwych a częstych strat, zgraja pośredników natręctwem wymusza wyrównanie zobowiązań, a koszta tych ciągłych uporczywych prób znalezienia bez kapitału, bez znajomości rynków, a nawet bez należytego obznajmienia się z rachunkowo-

---

*) Schwiedland E. die Hausirfrage in Oesterreich. Schriften d. v. Soc. Pol. Tom 82.

ścią w handlu, niezależnej egzystencyi spadają w ostatecznej linii na kupujących.

Ceny w drobnym handlu nie są wypływem dokładnej kupieckiej kalkulacyi, ani też walki konkurencyjnej. Zwolenników »laisser fair'u«, którzy w wolnej konkurencyi handlarzy upatrują najpewniejszą rękojmię niskich cen czeka tu niemiłe rozczarowanie. Poza cenami tradycyjnie zbyt niskimi lub zbyt wysokimi, spostrzegać się daje jakby cicha umowa co do cen towarów, wywołana chęcią wzajemnego zapewnienia sobie pewnego minimum zarobku, starczącego na nędzne bodaj utrzymanie i opłacenie sklepu. Instynkt samozachowawczy kładzie kres walce konkurencyjnej i tem tłómaczy się to dziwne na pozór, a tak charakterystyczne dla drobnego handlu zjawisko, iż w tych licznych kramikach, sklepikach, handlarze z taką uporczywością przy cenach swoich obstają.

Największą stosunkowo liczbę ludzi, trudniących się handlem, spotykamy w wielkich miastach, oraz w okręgach przemysłowych, bo tam praca zarobkowa, najsilniej ruguje pracę dla zaspokojenia własnych potrzeb.

Galicya, mimo swego rolniczego charakteru, wykazuje nie tylko wyższą liczbę ludzi, trudniących się handlem, niż n. p. Morawy i Śląsk, ale prawie że równą jak wysoce przemysłowe Czechy. Podczas gdy liczba handlarzy towarami wynosi w całej Austryi 3·77% ludności spotykamy w handlu towarowym w powiecie tarnowskim 5·80%, tarnopolskim 5·37%, stanisławowskim 5·56%, kołomyjskim 5·66% itd. ludności*). W samym Krakowie 14·8% zarobkującej ludności trudni się handlem towarowym — cyfra na całą Austryą najwyższa!

W handlu artykułami spożywczymi istnieje największa ilość drobnych sklepików. Pospiech codziennego zakupna daje naturalne pierwszeństwa najbliższemu sklepikarzowi, a nadzieja znalezienia w oddali kupca, którego racyonalne prowadzenie interesu zdolnym i chętnym czyni do drobnych ustępstw w cenie, rzadko kiedy przemóc może obawę straty czasu, tak drogiego gospodyniom w przedobiednej porze. To też do handlu artykułami spożywczymi ciśnie się największa ilość zbankrutowanych egzystencyj, których utrzymanie następnie w każdym kęsie chleba opłacamy. Brak kapitału, brak energii życiowej, brak wykształcenia kupieckiego, stanowi typowe już prawie kwalifikacye do otworzenia handlu »towarów korzennych«, lub »wiktuałów«. Oprócz ogromnie wysokich w Austryi podatków pośrednich, które w codziennych zakupnach opłacamy, ciąży na naszym konsumie jeszcze haracz, opłacany sklepikarzom, którzy w artykułach spożywczych n. p. wynosi 25—100 procent ich pierwotnej ceny. Nadwyżka ta nie stanowi w całości zarobku kupca, lecz pochłoniętą pozostaje w znacznej części przez koszta nie racyonalnej, bo karłowatej gospodarki. W nadwyżce tej opłacamy nie tylko utrzymanie sklepi-

*) Rauchberg. Die Bevölkerung Oesterreichs 1895.

karza i jego rodziny, ale też wysoką premię asekuracyjną za udzielony mu kredyt, czynsze za te tysiączne sklepy i kramy, opał w nich, światło i obsługę.

W niektórych gałęziach drobnego handlu, n. p. handel towarami bławatnymi, konfekcyą damską i męską, sprzętami, naczyniem, a po części i towarami kolonialnymi, konserwami i t. p. stanął do współzawodnictwa z sklepikarzami wielki kapitał. Przy najpiękniejszych ulicach miast wielkich znachodzimy gmachy o ogromnych wystawowych szybach, pysznych złoceniach i z dala widocznych szyldach owe »Magazyny Nowości« i »Bazary«, wykwit kapitalizmu i wielkomiejskiej kultury *). Są to zorganizowane na wielką skalę sklepy, które operują znacznym kapitałem, prowadzą ścisłą kupiecką kalkulacyę i dążą nie do ostania się (cecha kramarza!), lecz do owładnięcia rynkiem. Zrzeczeniem się na korzyść konsumentów drobniuchnej cząsteczki tych korzyści, jakie im daje możność płacenia gotówką, zakupywanie wprost od wytwórcy, z pominięciem żądnych prowizyi pośredników, oszczędność na kosztach transportu, zapewnia im wielki odbyt, który jest podstawą tego rodzaju przedsiębiorstw, oraz milionowe zyski, płynące do kieszeni akcyonaryuszów, lub właściciela-kapitalisty. Wielkie angielskie sklepy, utrzymywane przez towarzystwa akcyjne, jak n. p.: »Civil Sevice Cooperative Society«, »The etomy and Navy Cooperetive Society«, wypłacają członkom swoim 15—20 procent dywidendy, mimo ogromnych gaż dyrektorskich i znacznych funduszów rezerwowych.

Zyski te, to miara kosztów, jakie ponoszą konsumenci przez pozostawienie pośrednictwa między wytwórcą a spożywcą prywatnej inicyatywie jednostek, szukających w pośrednictwie tem zarobku lub utrzymania. Czy one racyonalną gospodarką kapitalisty spływają tysiącem drobniuchnych strumyków w jedno szerokie łożysko, z którego on zysk swój czerpie, czy też rozpraszają się i giną w wydatkach na utrzymanie tego mnóstwa sklepów i sklepików, w których handlarz od świtu do nocy czatuje na odbiorcę, zazdroszcząc go również biednemu, a społecznie również zbędnemu sąsiadowi, nie zmienia to ponoszonych przez konsumenta względnie gospodynię domu ciężarów.

Helena Gumplowicz.

SPOŁECZNA ROLA NAUCZYCIELSTWA W ZDROWOTNEM WYCHOWANIU LUDNOŚCI.

III.

Według tego co powiedzieliśmy poprzednio, nauczyciel i nauczycielka powinni posiadać wiadomości z hygieny zarówno ogólne, jak i odnoszące się do potrzeb miejscowych, a nawet przypadkowych i przechodnich (epidemie), aby módz rozszerzać je pośród ludności dla dobra ogółu.

*) Z. Hel. Landau »Nowoczesne formy drobnego handlu«. Ateneum 1900.

Należy więc dać nauczycielowi i nauczycielce odpowiednie wykształcenie i to nietylko ogólne, lecz również zastosowane do warunków lokalnych i uzupełnione pouczaniem okolicznościowem, zmieniającem się według potrzeb. Ponieważ potrzeby lokalne są stałe, bo związane ściśle z warunkami życia pewnej miejscowości, wynika stąd potrzeba podziału nauki hygieny na dwie części: jedna zasadnicza i stała, druga okolicznościowa zmienna; ta druga część nauczania hygieny jest zaniedbana i należy ją zorganizowac. Wykażemy, że można to uczynić w sposób łatwy i prosty. Nauczanie zasadnicze odbywa się dwoma sposobami: formą pisaną za pośrednictwem książki, i formą ustną, t. j. wykładem. Podręczniki, jakich używają uczniowie seminaryów nauczycielskich, są po największej części dobre i przeważnie napisane przez ludzi fachowych. Zdaniem naszem należałoby jednak dać przyszłym nauczycielom i nauczycielkom podręcznik napisany specyalnie dla nich przez kogoś zupełnie kompetentnego i stanowiącego powagę w rzeczach hygieny. Korzyści tego rodzaju brewiarza hygieny dla nauczycieli byłyby rozliczne. Możnaby dołączyć do niego różne ustawy i zarządzenia odnoszące się do zdrowia publicznego, hygieny szkolnej i t. p. Wszystkie cyrkularze, wszystkie zarządzenia, wszystkie nowe ustawy zdrowotne mogłyby być dołączone w odpowiednich rubrykach przy następujących wydaniach. Tym sposobem każdy nauczyciel i nauczycielka mieliby u siebie kompletny zbiór zarządzeń prawnych, odnoszących się do ochrony zdrowia ludności. Książka taka powinna być jedyną na cały kraj, aby mogła służyć za podstawę do jednolitego traktowania przedmiotu przy wykładzie ustnym. Konieczne przytem częste wydania umożliwiłyby uzupełnianie takiego podręcznika najnowszemi odkryciami naukowemi i zarządzeniami sanitarnemi. Książka taka mogłaby być również dziełem wydanem zbiorowemi siłami przez specyalistów w tym przedmiocie.

Nauczanie pisemne musiałoby być koniecznie uzupełnione przez wykład ustny, który musiałby być rozmaicie traktowany, stosując się zarówno do słuchaczów przyszłych nauczycieli i nauczycielek, jak i do potrzeb lokalnych. Tak n. p. przyszłym nauczycielkom wykładałoby się szczegółowiej to, co dotyczy utrzymania czystości mieszkania, ubrania i pożywienia, w celu pouczenia przyszłych matek rodziny. Ileż na tem polu usług możnaby oddać klasie robotniczej, wykazując jej niebezpieczeństwo zamiatania i czyszczenia; niezbędną konieczność mycia za powrotem do domu twarzy i rąk, zwłaszcza przed jedzeniem, dla wielu robotników mających do czynienia z materyałami trującemi lub tylko brudnemi; korzyści częstego obmywania całkowitego i zdejmowania na wieczór ubrania od roboty; oszczędności wynikających dla skromnych gospodarstw z wyboru przedmiotów żywności łatwo strawnych i możliwie posilnych etc. etc. Przyszłych nauczycieli wykład musiałby pouczać o niebezpieczeństwach wynikających z wykonywania różnych zawodów uprawianych w danych okolicach i środkach unikania ich; o zgubnych skutkach alkoholizmu, konieczności uregulowania w sposób odpowiedni czasu pracy i spoczynku itd. Przy sposobności

wykład powinien się uzupełniać ćwiczeniami praktycznemi, zwiedzaniem warsztatów, fabryk etc.

Lekcya raz na tydzień wystarczyłaby na wypełnienie tego programu. Trzeba jednak koniecznie, aby profesor znał przedmiot wyczerpująco i mógł wszechstronnie zaznajomić z nim uczniów zarówno w rzeczach już zupełnie zbadanych, jak i tych, które znane są dopiero w przybliżeniu. Mówiąc krótko, trzebaby do tego nauczania człowieka nawykłego do pogłębiania tych kwestyj, do pewnego zżycia się z niemi. Lekarz tylko odpowiada tym warunkom i on to powinien być profesorem hygieny wszystkich nauczycieli. Oczywiście taki profesor hygieny byłby potem egzaminatorem hygieny przy końcu nauki. Byłby to jedyny środek nadania tej doniosłości przedmiotowi właściwego znaczenia, jakie mieć powinno w oczach przyszłych nauczycieli ze względu na obowiązki, które przyjmują wobec swoich współobywateli.

Nie byłoby trudno znaleźć w miastach, w których są seminarya nauczycielskie, lekarza znającego teoretycznie i praktycznie zasady hygieny, któryby ofiarował swoją wiedzę i doświadczenie na usługi zacnej sprawy popularnego nauczania hygieny, naturalnie za odpowiedniem wynagrodzeniem. Lekarz równie powinien być powołany przez państwo do nauczania okolicznościowego w chwilach kiedy nagłe niebezpieczeństwo nakazuje szybkie pouczenie ludności o koniecznych środkach zapobiegawczych dla uniknięcia zarazy.

IV.

Wykazawszy konieczność popularnego nauczania hygieny i korzyści poruczenia tej misyi w ręce nauczyciela ludowego, który musi być zaznajomiony z tym przedmiotem przez fachowego lekarza, chcielibyśmy jeszcze zainteresować tą sprawą wykształcenia ludowego władze uniwersyteckie.

Zdaniem naszem należałoby przy każdym uniwersytecie zorganizować R a d ę Z d r o w i a, pod przewodnictwem rektora i profesora hygieny na wydziale medycznym, z współudziałem dyrektorów szkół, budowniczych, przemysłowców i t. d. Profesorowie hygieny w seminaryach nauczycielskich musieliby należeć do rady tej jako członkowie-korespondenci. Taka rada uchwalałaby program nauczania hygieny, o którym mówiliśmy wyżej. W ten sposób do jedności ogólnego planu nauki hygieny, dołączyłaby się ze wszech miar pożyteczna różnorodność, wynikająca z miejscowych potrzeb różnych zawodów i okolic kraju. Ta rada decydowałaby o sposobach wykładania w szkołach elementarnych i wykładach dla dorosłych, przyjmowałaby wiadomości i wnioski od swoich korespondentów i wspierała ich usiłowania; byłaby jednem słowem źródłem naturalnem, z którego każdy czerpałby potrzebne wiadomości i poparcie w rzeczach ogólnego zdrowia i szczegółowych przypadków. Szczególnie pożyteczną okazałaby się taka Rada Zdrowia, aby organizować to, co nazywamy nauczaniem okolicznościowem. Jest stwierdzoną prawdą w hygienie, że walka przeciw

epidemii jest tem łatwiejszą i skuteczniejszą, im z większą życzliwością uświadomionej ludności spotykają się zarządzenia rządu i lekarzy. Znane z 1877 r. fakta, kiedy rosyjscy wieśniacy z nad Wołgi mordowali lekarzy, spieszących im na pomoc w czasie zarazy, byłyby już od dawna niemożliwe n. p. we Francyi, jednakże dotąd najlepsza wola i inteligencya jednostek rozbijają się w czasach epidemii o bezmyślną obojętność i szkodliwe przesądy masy. Otóż jak wspomnieliśmy już, w rzeczach hygieny jesteśmy wszyscy ściśle ze sobą związani i każdy powinien wiedzieć czego należy unikać zarówno ze względu na siebie, jak i na ogół. Najlepszym sposobem pouczania ludności jest wykład popularny. Otóż jeżeli lekarze nie mają dość czasu na spełnienie tego obowiązku, należy koniecznie złożyć go w ręce odpowiednio przygotowanych nauczycieli, aby oni szli opowiadać tę dobrą nowinę ogólnego zdrowia i bezpieczeństwa. Nieobliczone korzyści dla ogólnego dobra mieć będzie wśród ludności przekonanie, że w szkole uczą nietylko czytać, pisać i rachować, ale również: jak być zdrowym.

H. Surmont.

KRONIKA.

Sekcya urzędniczek „Powszechnego Związku kobiet austryackich“ odbyła zgromadzenie, w którym wzięli udział posłowie do Rady państwa: baron D'Elvert, Kittinger i Dr Offner. Poseł v. Wellenhof, Franke i Götz usprawiedliwili swoją nieobecność zapewniwszy urzędniczkom swoje usługi

Pierwszy punkt porządku dziennego: »Położenie urzędniczek pocztowych i telegraficznych w Szwajcaryi« omówiła panna Olga Ohmeier. Z cyfr jakie referat przedstawiał, pokazało się jasno, że położenie koleżanek Szwajcarek jest o wiele lepsze niżeli austryackich urzędniczek. W drugim referacie przedstawiła panna Marya Błażek warunki służbowe manipulantek kolejowych. Wykazawszy, jakie są warunki służby i zapłata za nią, prelegentka przeszła do działu kasyerek wiedeńskiej kolei państwowej. Dowiedzieliśmy się, że na niektórych stacyach co trzeci dzień jest służba 24-godzinna, z odpoczynkiem 4 godzinnym w nocy i jednogodzinnym w południe. Na innych stacyach na 72 godzin jest 48 godzin służby. Warunki hygieniczne są zabójcze: najczęściej odpoczywające urzędniczki śpią w biurze, rzadko gdzie jest osobny pokoik przeznaczony na ten cel. Do spania służy wązka sofa bez przykrycia i poduszki. Wiele lokalów jest tak zimnych i wilgotnych, że wszystkie w nim znajdujące się przedmioty pokrywa pleśń.

Urzędniczki wysyłały deputacye z prośbą o polepszenie warunków hygienicznych do Ministra ruchu kolejowego, ale ten nie przyjął deputacyi. Wobec tego prelegentka prosi obecnych posłów, aby wystarali się o posłuchanie dla koleżanek.

Panna Łucya Schlechta mówiła o tem, jaką wartość ma silna i świadoma swego celu organizacya. Jako przykład postawiła organizacyę służby kolejowej, którą przed 10 laty zawiązało trzech jej pierwszych członków, a dziś do organizacyi należy 22000 ludzi. Zakończyła prelegentka swój referat wezwaniem koleżanek do pójścia za przykładem kolejarzy w organizowaniu się.

Baron D'Elvert w przemówieniu swem zaznaczył, że nie trzeba sięgać do Szwajcaryi, aby poznać nędzę kobiet zostających w służbie państwownj w Austryi. Wystarcza porównanie z Niemcami, gdzie urzędniczki pocztowe i telegrafistki po 14 latach służby pobierają 2448 K. Ich koleżanki w Austryi muszą służyć 37 lat dosłownie trzydzieści siedm lat, żeby mieć 1800 K. pensyi. Mówca sprawdził, że większość kobiet będących w służbie państwowej, muszą się utrzymywać z pensyi, zupełnie niewystarczającej

na utrzymanie. Pomimo tego mówca oznajmił, że słuszne żądania urzędniczek nie będzie załatwione w bieżącym roku, bo teraz już uchwalono uregulować warunki ekspedytorów pocztowych. Natomiast w roku przyszłym, wyraził mówca obietnicę, że wraz z kolegami będą się starali przeprowadzić choć część żądań.

Rząd niema 500000 K. na polepszenie bytu swych urzędniczek, gdyż potrzebuje 58 milionów na nową broń. Jednak uważa za potrzebne kiedyś uwzględnić ich położenie.

»Najważniejszym czynnikiem w przeprowadzeniu żądań Szanownych pań, mówił baron D'Elvert, są panie same. Panie muszą wspólnemi siłami i niestrudzenie dopominać się publicznie o swoje prawa. Mając głównie swój cel na oku, zdobywać mozolnie choćby spełnienie jednego żądania, następnie drugiego i t. d. Silną podporę zyskały panie od Związku kobiet, życzę więc młodej organizacyi postępu, do którego może dojść pracą dzielną, wytrwałą i zgodną«.

Poseł Kittinger wyraził swą zgodność z zapatrywaniami powyższego mówcy, w imieniu swej partyi (niemiecko-narodowej).

Poseł Offner wykazał, że w obec panującej potęgi państwa, posłowie ożywieni najlepszymi chęciami nic nie mogą zrobić dopóty, dopóki żądania urzędniczek nie pozyskają ogółu. Dlatego urzędniczki niech nie żałują trudu na ciągłe głoszenie swej nędzy z jednej strony, z drugiej zaś strony niech cały swój temperament kobiecy ognisty obrócą w kierunku rozwinięcia organizacyi.

Poczem prezydująca panna v. Födrangspern zamknęła zebranie podziękowaniem posłom za ich sympatyę i wezwaniem koleżanek do zapamiętania tego co tu słyszały i zachętą, żeby przystąpiły licznie do Sekcyi Urzędniczek.

„Neues Frauenleben“ donosi: Kobiety pracujące w aptekach w Amsterdamie założyły Związek. Skłoniło je do tego przykre położenie materyalne i świadomość że tylko za pomocą solidarnej organizacyi wywalczą byt lepszy. Według dziennika »Belange en Recht« asystentki pracują od godziny 8 rano do 10½ wieczorem z przerwą 1½ godzinną w południe i za to pobierają od 688 do 1190 K, gdy mężczyźni za tę samą pracę biorą od 1020—1700 K.

Posadę lekarza szkolnego dostała w Malmö (Szwecya) panna Dr Zofia Holgrem.

Czeskie stowarzyszenie »Kobiet postępowych« utworzyły dwie sekcye: stenograficzną i pracujących kobiet. Zadaniem pierwszej sekcyi jest przygotowywanie kobiet do państwowego egzaminu ze stenografii. Naukę tego przedmiotu prowadzi panna Fanny Krejči. Celem drugiej sekcyi jest za pomocą zebrań towarzyskich i odczytów dostarczyć swym członkom przyjemnej rozrywki i umysł rozruszać; z zebranych jednocześnie funduszów udziela Towarzystwo materyalnej pomocy w razie potrzeby.

Jak się rozbudza zainteresowanie kwestyą kobiecą. Na początku bieżącego roku pani Róża Mayreder otworzyła Czytelnię Kobiecą w Wiedniu odczytem: »O kobiecie jako damie«. Frekwencya z początku słaba, wzmogła się dzięki »Ogólnemu Związkowi austr. kobiet«, który starał się ożywić Czytelnię dyskusyami i odczytami poruszającymi najrozmaitsze zagadnienie naukowe. Odbyło się pięć wieczorów — spędzonych na dyskusyach. Tematy dyskusyi były następujące: 1) »Grzechy wychowania« — prowadziła ją panna Stefania Neuheimer. 2) Pod przewodnictwem pani R. Mayreder dyskutowano o książce Marholma: »Kobieta w ruchu społecznym«. Panna Adela Gerber referowała o książce C. P. Stetsona: »Women and Economics«. Panna Józefina Fraenkel romans Almquista: »Es geht an«. Panna Flora Weinwurm mówiła: »O reformie ubrania kobiecego«.

Odczytów odbyło się w Czytelni, wraz z odczytem inauguracyjnym licząc, 10. Prof. Dr Stöhr: »Przyczynek do Nietschego genealogii moralności«. Prof. Dr Kossowitz: »O fizycznem i psychicznem wychowaniu«. Nauczyciel Zygmunt Kraus: »Wykształcenie kobiet a licea żeńskie w Austryi«. Pani Winterstein z Pragi: »O kobietach koła Varnhagen-Arnimskiego«. Prof. Dr Jerusalem: »O filozoficznych zdolnościach kobiety«. Prof. Dr. Forel: »Co mogą kobiety zdziałać w walce z alkoholem?«. P. Spohr z Berlina: »O Multatulim, bojowniku i poecie dla kobiet«. P. Donath: »O

nowej poezyi niemieckiej lirycznej kobiet«. Dr. Seuz: »O Kobietach-Burskich w południowo-afrykańskiej wojnie«.

W Norwegii przysługuje kobietom, które zdały egzamina rządowe nauczycielskie do szkół gimnazyalnych czy realnych, prawo do awansu tak, jak mężczyznom, we wszystkich wyższych szkołach. Ponieważ aspiranci obydwóch płci mają sposobność kształcenia się teoretycznie i praktycznie tylko w uniwersytecie, przeto Stowarzyszenie nauczycielek w Chrystyanii postanowiło założyć dwuletni kurs nauki dla tych ludzi obojga płci, którzy po zdaniu egzaminu dojrzałości pragną się oddać zawodowi nauczycielskiemu w szkołach średnich. *Mika.*

„MOJA PIEŚŃ WIECZORNA".

JAN KASPROWICZ.

On był i myśmy byli przed początkiem
niech imię Jego będzie pochwalone,
Razem z gwiazdami byliśmy i słońcem
zanim się gwiazdy i słońce
jęły rozbijać w swych kołach,
zanim się stało, to co cię pożera.

O duszo spragniona miłości
o duszo spragniona spokoju.

Życie i śmierć — tworzenie i niszczenie, nieskończony krąg przemian, wieczny i bezkresny bieg... Świat bezdusznych tworów obojętnie płynie kosmicznych praw drogą, bez protestu, bez oporu, bez buntu poddany, bo nieświadomy niewolnik. Jedna tylko dusza patrzy słucha, czuje i cierpi, strasznie cierpi, świadoma swego losu, swej poniewierki i poniżenia. Bo ona pamięta czasy owe, gdy

razem z gwiazdami byliśmy i słońcem...
nim jeszcze miłość i spokój
stały się ogniem trawiącym,
zanim się stały zabójczą tęsknicą,
i tem kamiennem, ślepem przerażeniem.

Dusza świadoma swej godności, dusza świadoma swego pochodzenia, dumna przeszłością swą świętą, boską, czująca niezatracone pierwiastki królewskiego rodu swego, odzywa się niekiedy w człowieku. I w chwilach takich rodzą się pieśni natchnionego artyzmu, nieporównanej czystości i świętej, proroczej, wieszczej pełne siły. Na szczytach wtedy stoi mistrz, duch, pan serc i dusz człowieczych, wszechwładny i absolutny, absolutną wyższością swoją, iskra boża, a czasem i bicz boży. I wtedy w niewolniczych plebejskich masach, marnie i nędznie wegetujących budzi się na chwilę poczucie czegoś wielkiego i świętego jakby wspomnienie boskiego prabytu, poczucie nie pojętej, ale istniejącej i wyraźnie odczuwanej siły, nastrój religijnej ekstazy, pragnienia, oczekiwania i lęku — podobny do tego, który podczas podniesienia Najśw. Sakr. panuje w kościele. Uroczyste milczenie, odruchowo gorączkowe przeżegnania, pobożne nieświadome westchnienia, czasem płacz i jęk cichy, skruszone bicie w piersi. Jeśli artysta dziełem swojem takie obudzi wrażenie, jest ono dla niego największym tryumfem, największą miarą jego talentu, świetnym duchowym laurem.

Takim laurem wieńczy Kasprowicza poemat liryczny »Moja pieśń wieczorna«. Dusza strącona z wyżyn słonecznych na ziemię, mająca przedsmak spokoju i miłości, którego na ziemi zaznać nie może, zbolała i zmęczona bolesną wędrówką po ziemi, czuje zbliżający się wieczór ziemskiego swego istnienia.

Dzień mój przygasa
za wielkim, niebotycznym przygasa mi szczytem,
krwawą za sobą zostawiając zorzę,
kto się czepia ogniami
tych oto smreczyn i ścian poszarpanych,
zatartych śladów moich stóp — —
Niech gaśnie, niech gaśnie
niech upragniony nadejdzie już wieczór!

i w uroczystem skupieniu wznosi ku niebu pieśń swą wieczorną — ostatnią. Owiewa

ją nastrój wiejskich letnich wieczorów i wspomnienia rzewne zlewają się zwolna w jedno bolesne widzenie i toną w ciemnych, przepełnionym bólem i występkiem przestworzu

przestwór się przed nią rozszerza
i przepełniony wiekuistą nocą,
topi w swych głębiach wszystko, co ją
zmogło
urągowiskiem i grzechem,
niewypełnioną pokutą,
wstydu i hańby pociemniałą twarzą,
i podeptaniem świętych bożych praw
i krwawą zemsty pochodnią,
i bólu, bólu strasznego
tak pożądanem, a tak żrącem widmem,

po fali bólu — nowych marzeń fala idzie. Stają złudzenia młodego życia wobec wszechwładnej, z góry zesłanej śmierci.

O tej godzinie, co szczęście niesie
pieśń się kołysze po krzach, po lesie,
po falach żyta pieśń się kołysze
w tę uroczystą, wieczorną ciszę,
a w ślad za pieśnią cicha kroczy śmierć.

Śmierć dobroczynny posłaniec dziedzin miłości i spokoju, idzie po duszę, by przerwać jej życie »ten ogień trawiący, tę zabójczą tęsknicę i to kamienne ślepe przerażenie«.

Dusza pragnie śmierci; z upragnieniem czeka chwili, aż zorza zgaśnie. Jej światło kołysze ją wspomnieniem chwil czystych, dobrych i wprowadza w nastrój wiejskiego kościółka, który tak dobrze usposabia człowieka do modlttwy.

Pokorna, cicha, nieskalana dusza
stoi u wrotni kościółka
i psalm ci śpiewa tak wieczny,
jak wieczną ona i Ty.

I teraz duch nastraja się coraz wyżej, coraz wznioślej, aż wreszcie rozbrzmiewa wspaniałym o spiżowych tonach psalmem, prostym i czystym.

Bo gdzież jest większy pan i król i władca?
Gzież moc ci równa i równa potęga?
Sam z siebie-ś powstał, majestat Twój
płonie
na tym z wieczności zbudowanym tronie.

I w uwielbieniu rozpływa się cały i błogosławi wieczornej tej chwili,
kiedy się rodzi wieczorny hymn duszy,
tej nieskalanej, pokornej i prostej.

I zatopiona w sobie, w naturze i w Bogu, dusza spostrzega nagle, że zorza jeszcze nie zgasła. Zdejmuje ją niepokój. W świetle wieczornem natura przemawia tajemniczo i wspaniale, przywodzi drogie, miłe wspomnienia, budzi żal, tęsknotę i okrzyki rozpaczne i wyrzut i skargę. Szybko gorączkowo z wzrastającem przerażeniem, odbijającem się w coraz to silniejszych akcentach pytania: czemu nie gaśniesz ty zorzo? czemu się żagwisz? czemu nie milkniesz? niech raz już wszystko zagaśnie« — snuje poeta płomienne świata widzenie.

Ogrom go przygniata, dusi, męczy — cierpiący bolesną wybucha skargą, aż wreszcie w coraz wzrastającej koncepcyi świata, dostrzega Boga i rażony świętem widzeniem doskonałości najwyższej, pada w skrusze, w pełnem odczuciu ciężących na nim grzechów, brudu i podłości.

W tych rozżarzonych stanąłeś przestworzach,
cały spłomienion, większy niż przestworza,
z krzyżem ogromnym, płomienistym w dłoni,
i rozżagwiony rzucasz na mnie świat...
Karz mnie!
Bom ci ja człowiek skuty wyszedł z grzechu,
i prześladowan był przez grzech do końca.

I ogromne, bezmierne pragnienie oczyszczania rozpiera człowieka, i w szczerem, otwartem, surowem samopotępieniu, płynie głęboka, pełna bólu i żalu spowiedź.

Grzeszny człowiek kaja się w całem poczuciu wyrządzonych krzywd, w swej nędzy i marności, kaja się w odsłonięciu najskrytszych i najniższych drgnień pobudek i postępków własnych. I nie jest to spowiedź pojedynczego osobnika indywidualnej duszy: jestto spowiedź całego społeczeństwa, całego rodu ludzkiego, obejmująca wszystkie przejawy życia, dotykającą najboleśniejszych ran jego.

Miłość kraju przepajająca każdy nerw, każdą drobinę ciała, każdą cząsteczkę krwi, przywiązania do ziemi ojczystej, żywiołowe

»z krwi i kości« — płynie w »pieśni wieczornej« wezbranym strumieniem tęsknot za pieśnią, ziemią, wodą lasem i »tem pustkowiem i samotną chatką« w ojczyźnie poznanych i gotuje wspaniały podkład piękna do wyrażenia wszechcierpienia duszy niedoskonałej zawsze i wszędzie, bez względu na kraj i rasę.

W bezlitosnem obnażeniu duszy, w bezwzględnem przyznaniu się do win najcięższych, w rażących głębię szczerego bólu słowach — odzywają się dzwięki goryczy, pokory i błaganie o litość, wszystko się jednoczy w jednym, wielkim powracającym ciągle, skruszonym i pokutniczym, rozpacznego cierpienia pełnym akordzie, wybuchającym w końcowych słowach spowiedzi — w okrzyku:

Karz mnie!
bom ci ja człowiek skazany na karę,
bo dzień mój przygasa,
a zorza jego się krwawi
i świat mój się pali.
Bo dawno już minął czas,
moja to wina, mojn wielka wina,
gdy miłość i spokój nie były ogniem trawiącym,
ani zabójczą tęsknicą
ani kamieniem, ślepem przerażeniem.

Jest straszna, przejmująca, przepastna i zawrotna głębia w tem ostatniem »moja to wina, moja wielka wina«. Jest tam ludzkość odpowiedzialna za cały swój ból, za wszystkie swe cierpienia, za całe zło świata i życia.

»Bo oto moja nieprawość,
mruga, jak iskry tych ogni,
przeszła granice panie Twych zamiarów.
Panie!
Wszystkie ja grzechy wziąłem na swe barki;
bom ci ja człowiek, bom urodzon z bólu,
bo żal i rozpacz i przestrach
i wyczerpanie i siła są przyczynami
mojego istnienia. —
Karz mnie! Karz mnie!

Takie bezmierne samooskarżenie jest i skargą zarazem, a ta głęboka, bezdennie szczera pokuta za wszystkie winy mieści w sobie ten smutek, co krwawy pot wycisnął na czoło Chrystusa kiedy wołał: »Smutna jest dusza moja, aż do śmierci«.

Jeżeli świat zewnętrznych zjawisk dać nie może spokoju i miłości, to czasem miłość i spokój spływa z głębin duszy ludzkiej na świat w życie.

Zdala powoli napływa echo, przeciągłe, urywane, marzące, tęskne echo najmilszych wspomnień rzeczy na ziemi zostałych i łagodnie kołysze duszę i powoli wyprowadza ją z bolesnego napięcia i w bezmiernym smęcie prowadzi na błogosławioną chwilę wieczornego hymnu... gdy na wieki na wieki gaśnie jej dzień.

Miłość wielka i potężna życia wszechmiłość rozrywająca granice życiowego doświadczenia, rozpacznego bólu i pessymizmu, miłość płynąca z najgłębszego pokładu życia, które jest pięknem i świętością — poczyą duszy ludzkiej — kreśli z magiczną siłą dogmatyczne słowa:

On był i myśmy byli przed początkiem,
zanim się stało to, co nas pożera.

I ta siła — która jest siłą miłości, co zawsze wiarę daje — bo któż kocha — bez wiary w życie swej miłości — ta siła miłującego w cierpieniu ducha, sprawia że mimo rozpacznego »Karz mnie«, dusza nie ginie w wezbranym wichrem i rozszalałym burzą grzechu, lecz odpływa w końcowych akordach pieśni, na falach najpiękniejszych uczuć na ziemi zaznanych, z wiarą w święty początek i koniec wszechmocny z błogosławieństwem chwili ostatniej, chwili ukojenia.

A grajże mi graj —
Jarzębiny się rumienią,
Suchy piasek się podnosi,
A grajże mi graj —
On był i myśmy byili przed początkiem
zanim się stało to, co nas pożera...
Błogosławiona niech będzie ta chwila,
kiedy się rodzi wieczorny hymn duszy —
kiedy na wieki, na wieki gaśnie jej dzień.

Najwyższa ostateczna nadzieja życia — to śmierć. Śmierć uniesie duszę z krainy bólu, utuli ją w spokoju i miłości, da wolność i zadowolni tęsknicę. I do tej śmierci, co

wiecznością jest, pieśń wieczorna kołysze duszę i przywodzi białe, mistyczne sny i zapowiada święto serca. I w tym nastroju, jaki stwarza w człowieku, mieści się największy jej urok, największa siła i wiara tego męskiego, dojrzałego i niezmiernie głębokiego talentu Kasprowicza, który obok Wyspiańskiego, wyraża najistotniejsze prądy nurtujące duszę współczesnego człowieka i polaka. *Irena Mayzel.*

WANDA DALECKA.

NIEWIEŚCIE DUSZE.

FRAGMENT PSYCHOLOGICZNY.

Czytamy niekiedy o rodzicach, których sąd karze za znęcanie się nad własnem dziecięciem. Wolałabym, aby osądzili mnie ludzie, a potem abym w podziemiach skuta pracować musiała — niż słyszeć i widzieć to, co słyszę i widzę ciagle, w dzień i w nocy, w głębi mego mózgu, w ciemnościach mojej poszarpanej duszy. Poco ja żyłam? Poco tajemnicza nieznana potęga wydźwignęła mię z niebytu, kazała cieszyć się życiem, a potem umrzeć z męki? Dla jakiej myśli przewodniej, albo dla jakiej drogi rozwoju potrzebna była egzystencya moja, biednego ptaka przelotnego, barwnego ptaka, z przebitą śmiertelnie piersią?

A wina moja największa w tem, żem zgrzeszyła miłości. »Jeślibyś wiarę miał, co góry przenosi, a miłości byś nie miał, będziesz jako cymbał brzmiący i jako miedź brzęcząca...« Przeciw miłości zgrzeszyłam.

A ty, jak mnie osądzisz? Ty jasny duchu mojego serca, córko moja ukochana?

Oto widzisz — grzeszna jestem bez granic — ale ty nie bądź surowsza od samego sumienia grzesznicy — ty miej litość nademną — chociaż ty jedna!

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Chciałam cię jeszcze prosić, Renato moja jedyna. — Będzie to dla mnie grzesznej wielka łaska, jeśli spełnisz; chciałam cię prosić...

Lecz nie mów o tem nikomu, prawdopodobnie to mi się tak zdało tylko — to on przychodzi i zawsze szepce do mnie te słowa. Tak mi jest dziwno — nieraz nie mogę rozróżnić, czy naprawdę coś widzę, czy jest to tylko przywidzeniem. Bo czemuż tak nagle obrazy te znikają mi przed oczyma? Nieraz znów słyszę wyraźnie, jak mówią do mnie — jeden lub dwa głosy; obejrzę się — nie ma za mną nikogo. Czasem słyszę szum morza, a w niem wyraźne, zupełnie wyraźne łkanie dziecinne. Spoglądam baczniej — i nic — w koło mnie ściany mego pokoju, a za oknem cichy, biały, martwy — całun śniegowy.

Może nad tamtym dalekim, szumią tak fale i nucą do snu spokojnego... Czemuż nie poszłam z nim wtedy w głąb tych jasnych, szumiących fal.

Biały całun śniegowy pokrył mogiłę mojego syna. — Prędkoż i moja głowa legnie pod tym całunem — tuż — obok niego?..

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Proszę cię, dziecię moje, abyś spełniła prośbę. Bardzo cię proszę o to... Zapewniam cię, że wiele mi na jej spełnieniu zależy. Już ci się więcej naprzykrzać nie będę, zapewne to już ostatnia moja prośba na ziemi. Tylko nie trzeba o tem mówić nikomu! Ja nigdy jemu nie mówiłam — pocóż go męczyć? — Nie mów nikomu. — —

Proszę cię, córeczko moja, ty, jedyna, którą tak nadewszystko ukochałam, nie odmów mej prośbie — nie mów nikomu.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Renata czas jakiś oczy w tem miejscu wbite trzymała, jakby z białej karty wydobyć jeszcze pragnęła niedomówione wyrazy. Co to za prośba tak strasznie niedokończona? Dla czego nagle urwały się te mówiące stronice? Czemu nie wypowiedzą wszystkiego aż do ostatniej głoski, do ostatniej podstawowej prawdy?

Lecz biała karta była niema i pusta, u góry tylko znaczyła się prośba, tak okrutnie przerwana... Śmierć położyła na nią swą pieczęć, białą pieczęć milczenia, ta karta milczeć już będzie na wieki.

Renata niżej pochyliła głowę i oczy przymknęła. Jej myśli za to pracować będą i mówić.

Lecz naprzód powstała chwila głuchego, tępego bezczynu. W umyśle stała cała zawartość pisma w jednem skupieniu zamknięta, nieporuszona, jasna; mózg zraniony pracować nie mógł. Przez mgnienie oka drgnęła w nim jakaś jaskrawa błyskawica uświadomienia, lecz wnet zaległa cisza, pustka, koniec wszechrzeczy, a tylko gdzieś daleko, kędyś w ogromnej głębi, w piersiach tkwił ostry ból, jak nóż wbity

A potem zwolna, w ciszy nocnej, w ciemnościach zaciśniętych dłońmi źrenic powstawać zaczęły jebna po drugiej myśli, zrazu niejasne, potem coraz wyraźniejsze — okrutne myśli, wszystko widzące, zagłębiające się wszędzie, pragnące wiedzieć wszystko. Nie broniła się im, owszem, otwarła przed niemi całą swą duszę, jak przed czemś, co staje z prawami władcy, a jest silne i idzie z wysoka.

W przeczyście wyraźnej pamięci, jak kartę otwartą miała przed oczyma każdy obraz, każdy ustęp przeczytanej spowiedzi, a równocześnie z przeszłości dziecinnych wspomnień widziała takie chwile, które dawniej już spostrzegała i nie rozumiejąc odczuwała ich ważność.

W oczach stała jej postać matczyna o twarzy słodkiej jak oblicze pięknego anioła, uśmiechnięta i jasna jak obraz szczęścia — a obok niej widziała chmurnego, cichego człowieka z przygasłemi oczyma, przygarbionego, jakby zgiętego pod brzemieniem ciężaru, który go wiecznie przygniatał. A między nimi widziała przepływające fale ludzi wesołych, wykwintnych, a obcych wszystkiemu temu, co działo się w ich życiu.

Widziała jasne, różowe sypialnie dziecinne, w których chwilami słońce błyskało, gdy cudne zjawisko matki w nich stawało — a obok słyszała, jak

w opuszczonem łóżeczku tulił się chłopak mały, tłumiący łkanie, nie pojmujący dla czego jutro ma dom rodzinny opuścić.

Co wiązało tych ludzi, żyjących wspólnie, a tak daleko stojących od siebie? Na jakiem podścielisku tkwiła i rozrastała się ich rodzina? Wśród jakiej atmosfery rozwijało się dzieciństwo jej samej? jej i sióstr zarazem? Zdaje się jej, jakby żyły w jakiejś niezwykłej nieświadomości, w jakiejś ciemni, jak niewidomi, jak błędni, oszukiwani ślepcy kalekie...

— »Nie dowiedział się nigdy« — mówi matka — »o ojcu«. Umarł, nie wiedząc, że żył zdradzony. Lecz cóż zrobiło go takim smutnym i przygnębionym. Czy wstyd nieświadomy potrafi przygniatać? Nieświadomy prawda — lecz także podejrzywany, ciągle oczekiwany. Względem Roberta nie domyślał się niczego, lecz później, gdy matka zaczęła prowadzić życie światowe, dalekie od jego sposobu życia i od niego samego, wtedy mogły przyjść obawy.

Lecz jakże potrafił żyć w niepewności? I nie skusiło go, choćby raz jeden, zedrzeć tajemniczą zasłonę? Czy obawiał się tego, co mogłoby potem nastąpić — stanowczego rozrywu z ukochaną, czy może kochał tak tkliwie, że pozwalał jej czynić, co chce, a sam »w cień się usuwał«, nie chcąc zasłaniać jej szczęścia? A może poczuwał się, że zasłaniać je nie ma moralnego prawa, wyższego prawa nad wszelkie pisane prawa i tradycye?

— »Więcej niż dwa razy starszy odemnie« — pisała matka — »musiał wiedzieć, że serce moje się ocknie« — kochał ją, bał się ją utracić, a wiedział, że utracić może, nawet że utracić musi. Cóż to była za miłość? co go wiązało z istotą, o której wiedział, że może lub musi do niego nienależeć. Sercem nienależeć — bo wszak prawnie związał ją, poddał sobie. Także ją kochał, że mimo obawy zdrady i hańby, mimo jej smutek i wstręty chciał mieć przy sobie, chociaż obcą sercem?

Cóż to była za miłość? kochanka? przyjaciela? wiernego sługi do władcy, czy może władcy do rzeczy, czy... czy samca? Tak cudnie piękna kobieta, łagodna i młoda — on, więcej niż dwa razy starszy, ponury i chłodny na pozór. Namiętność na chłodno — najstraszniejsza forma namiętności — i najbrzydsza.

Ludzie szanowali uczciwość ojca, jego prace naukowe, jego poważne stanowisko; imię jego niejednokrotnie widniało na czele pożytecznych i poważanych instytucyi społecznych — a człowiek ten popełnił niegdyś brzydki, niski czyn, nie błahy i nie krótkotrwały, lecz niezatarty w następstwach — czyn niemoralny, który nie jedynie na nim samym się skupiał, lecz plątał, więził i kalał losy związanej z nim istoty i tych jeszcze istot, którym życie dali. Sięgnął po młodą, nieświadomą siebie istotę czystą i delikatną jak kwiat, bo mu oczy do niej się paliły i ręce wyciągały się chciwie, z żądzą... Sięgnął po nią wbrew jej woli, związał straszną klątwą, uczynił prawną własnością swoją, a pchnął ją na drogę grzechu. Tak, pchnął. Nauczył ją żyć w fałszu, wskazał, jak bez miłości, z chłodną duszą oddawać się można rozkoszy ciała. A potem widział, że ten fałsz stosunku utrzymać się nie da i rozumiał, że ta zdobyta kobieta każdej

chwili może go zniesławić, to jest porzucić niemoralny, fałszywy stosunek i pójść, kędy idą jej oczy i zmysły, przez niego już znieprawione i do zła nagięte. Taki sam stosunek, jaki z nim uprawiała, może każdej chwili zawiazać z kimś innym — owszem, wyższej miary i czystszy, bo na sympatyi chociażby przelotnej oparty. J z tem przeświadczeniem żył i nie stargał łączących z nią więzów; trzymał ją przy sobie, sam smagany ciągłą obawą, czy go dziś lub jutro nie spotka hańba, a może spotkała już wczoraj?...

Żyli tak z sobą lata całe — on, pojawiający się w domu chwilami, prawny jej władca i towarzysz, którego wymaganiom oprzeć się prawa nie miała — i ona, obca mu myślami i sercem, z wielką, skrytą boleścią w duszy, a zmysłami zatopiona w weselu i używaniu. Nie ujmowała sobie nic z uciech, które on za rozkosz ciała jej dawał, lecz oszczędzała mu bolu jak umiała, czuła wdzięczność za jego hojność dobroci i w stanowczej chwili bez wahania się, całe męczeństwo przyjęła na siebie. Do wszelkich zresztą walk była za subtelną, za słodką, za czułą. I ten człowiek wiedział o tem, korzystał z jej charakteru, z jej położenia, brał z jej rąk fałsze, popychał ją ku fałszom...

Straszne, straszne rzeczy! Więc to na tem wspierało się ich gniazdo rodzinne! Ojciec je usłał na takiem drzewie? Istotnie — na wysokiem drzewie. Wysoko stało, królowało w czystem powietrzu, świat z szacunkiem na nie spoglądał — a było ze zgniłych badyli sklecone, fałszem spojone...

Renata wstrząsła się; przejął ją dreszcz wstrętu, jakby stanęła widomie przed zjawiskiem ohydy pełnem. I ona żyła w tem wszystkiem — wzrastała, czerpała oddech i soki z takiego podścieliska — a nie wiedziała w czem żyła!

Lecz matka — wszakże i matka... Boże! to jasna i ukochana — wszakże ona tem żyła — świadomie!

Co? Jakto? ona? Tak ona. Ten pamiętnik pełen bolu jest również pełny — grzechu...

Nie! dość — cicho!... Co to jest? — Boże mój, kędyż zginęło światło?

Z szumem w uszach, z krwią, która nagle ze ściśniętego serca rzuciła się do głowy, zaroiło się w głowie Renaty od myśli huczących, niesfornych, szybkich, to ciemnych jak zagadki, to przerażająco widnych, a rażących boleśnie, a okrutnych, a nagich, jak rdzeń prawdy.

Kimże była ta anielska postać niewieścia? Z jakich elementów utworzona była jej dusza! Czem żyła? Co było treścią jej bytu? Dobroć? Radość? Życie w najbujniejszej swej formie?

Lubiła »kąpać się w słońcu miłości«, z jej rąk dla świata szła tylko miłość i wesele. Nigdy do żadnego serca nie trafiały tak łatwo prośby i łzy ludzkie; z współczującą słodyczą bez dotkliwej litości umiała leczyć rany ludzkiej duszy. Ach, ją kochano nie tylko za piękność ciała, lecz i za duszę przeczystą i tkliwą.

Więc skądże — Boże! — skądże idą te plamy ciemne, te fałsze? Co to pokrywa ją całą jak brzydkie pleśnie w ciemni psującej się wody...? Była dobrocią i weselem dla ludzi — a wszakże ci dwaj najbliżsi, mąż i syn, pę-

dzili obok niej życie beznadziejne i ciemne, zbyt często targane rozpaczą. A i ukochane jej dzieci były tęskniące często i zawiedzione, zawsze głodne jej serca. Była ofiarą występku męża — czy może raczej on od niej brał cały smutek swojego życia? W dobroci swej oszczędzała mu wielkich ciosów, lecz czyż całe jego życie, obok niej pędzone, nie było jedną wielką męczarnią? Dla czego męczyła się sama i jego męczyła? Dla czego była jego żoną, jeśli go nie kochała? Dziecinny krok nierozwagi przestawał być takim, gdy dojrzała, a cóż dopiero, gdy pokochała. Dla czego nie powiedziała mu raczej: rozejdźmy się, lub żyjmy razem, lecz wiedz, że zdradziłam twoją ufność i wiarę, nie bierz moich rąk w swoje ręce tak ufnie, nie całuj moich oczu gdy jestem sama, bo nie o tobie myślę, nie za tobą płaczę. A nie tykaj, nie tul do piersi mojego dziecięcia, ono nie jest twojem! — Czy potem zażądałby rozwodu, czy zgodziłby się żyć z nią nadal — postąpiłby jakby mu prawda jego duszy wskazała; lecz nie żyłby w takiej brzydkiej codziennej zdradzie, nie oprzędłaby go takim hańbiącym oprzędem obłudy i milczenia. Żyć razem lata całe i nie dowiedzieć się nigdy, że się było zdradzonym, że ręka, która ze mną chleb łamie, zhańbiła mię, że usta, które na pocałunek odpowiadają pocałunkiem, codzień mi kłamią!

Ha! więc to ona takiemu życiu impuls dawała, ona, anielska, co mówiła: »żyj miłością, miłość tylko jest cnotą i prawdą?«

Z chaosu zgorączkowanej pamięci Renaty występować zaczęły osoby, stosunki, wypadki. wśród których snuło się życie jej matki. Ci wszyscy mężczyźni, młodsi i starsi, wykwintni a swobodni, mniej lub bardziej śmieli, co oznaczało to wszystko? Dla czego zbliżali się do niej, czego od niej żądali? I gdzie były granice wesołej zabawy, a gdzie zaczynał się grzech?

Z dalekich wspomnień dzieciństwa rysuje się w pamięci Renaty wyraźniej od innych postać pięknego młodzieńca, gościa nazbyt częstego w ich domu. Pamięta jego miękkie ruchy, z jakimi zbliżał się do matki, jego głos wpółcichy, te skrywane ich uśmiechy, to spotykanie się rąk, ufnych, że dziecko ich nie dostrzeże, a wreszcie to jego marzące spojrzenie ciemnych oczu, tych samych oczu, któremi — jak szepce gorączkująca myśl Renaty — patrzy teraz na świat najmłodsza jej siostra.

C. d. n.

MAETERLINCK.

PIĘKNOŚĆ WEWNĘTRZNA.

Tłom. Dr. S. P.

Nie ma nic na świecie bardziej żądnego piękności i nic na świecie chętniej się nie upiększa, jak dusza. Nic na świecie naturalniej się nie podnosi i nie uszlachetnia się z większą łatwością. Nie ma nic na świecie, co łacniej i skrupulatniej spełnia wyższe, szlachetne i czyste rozkazy mu dawane. Nic na świecie nie poddaje się z większą łagodnością władztwu wyższej nad inne idei. To też mało jest dusz na ziemi, coby opierały się wyższości duszy, która oddała się pięknu…

Zaiste, rzecby można, że piękno jest jedynym pokarmem naszej duszy; ona go szuka

wszędy, toteż i wśród najnędzniejszego żywota nie umrze z głodu. Albowiem nie ma piękności, która przeszłaby zupełnie niepostrzeżenie. Może ona nie dojść do świadomości, lecz potrafi działać tak samo potężnie w ciemności jak w świetle. Jedyną wtedy różnicą to, że przysparza mniej szczęścia i radości, że mniej jest uchwytną. Przyjrzyjcie się ludziom najprzeciętniejszym, w chwili, gdy choćby promyczek piękna wniknął ciemnie ich życia.

Oto niech będą zgromadzeni gdziekolwiek, i jak długo są razem niewiedzieć w jakim celu, to zdaje się, jakoby jedynem ich staraniem było zamknąć wielkie wrota życia.

Tymczasem każdy z nich, gdy był sam, żył nieraz wedle swej duszy. Może on kochał, może on cierpiał. Może, a nawet twierdzić można, że napewne słyszał »dźwięki z oddalonej krainy Blasków i Przerażenia« i nieraz zapewne korzył się w milczeniu przed prawami głębszemi od dna morskiego.

Ale gdy są razem, lubią upajać się rzeczami nizkiemi. Jakiś dziwny lęk zdejmuje ich wtedy przed pięknem, a im są liczniejsi, tem większą jest ich obawa, tak samo jak boją się prawdy czystej lub uroczystego milczenia. A to tak dalece jest prawdziwe, że gdy jeden z nich spełnił za dnia jakiś czyn bohaterski, to spieszy usprawiedliwić go, starając się podsunąć czynowi swemu jakieś nędzne motywy, bodźce, które wziął gdzieś w owych nizkich sferach, gdzie był w tłumie.

Lecz słuchajcie, ... nagle wypowiedział ktoś słowo wielkie i dumy pełne, które odkryło na chwilę źródła życia. Oto n. p. jakaś dusza ośmieliła się ukazać taką jaką jest w miłości, w bólu, w godzinę śmierci, w samotności, lub w obliczu gwiazd nocy. Powstaje jakiś niepokój i uśmiech, lub zdziwienie przesuwa się po twarzach; i któż nie czuł w takich chwilach, z jaką siłą wszystkie dusze jakby zjednoczone podziwiają i jak każda z osobna choćby najsłabsza, odczuwa niewymownie w głębi swego więzienia słowo, w którem poznaje podobieństwo do siebie? Dusze budzą się nagle do nowego życia w swojej zwyczajnej i prostej atmosferze, a gdybyście mieli ucho anioła, jestem pewny, że usłyszelibyście potężne oklaski w królestwie cudnych świateł, kędy żyją między sobą...

Czyli sądzicie, że najbojaźliwsze dusze nie ośmieliłyby się, gdyby podobne słowa wymawiane były co wieczór i że ludzie nie żyliby natenczas prawdziwiej? Nie trzeba nawet, aby powracało podobne słowo. Albowiem miała miejsce rzecz, która pozostawi po sobie głębokie ślady. Dusza, która wypowiedziała wyraz ten, poznaną będzie każdego wieczora przez siostry swoje i ta obecność odtąd już kłaść będzie coś wzniosłego, w każde choćby najnieznaczniejsze słowo. Jakaś zmiana, która określić się nie da, dokonała się tutaj. Już odtąd rzeczy niskie nie będą miały swej władzy wyłącznej, a przestraszone dusze wiedzieć będą, kędy szukać ucieczki...

Jest rzeczą pewną, że naturalna, a pierwotne stosunki duszy z duszą, są stosunkiem piękności. Piękno, to jedyna mowa dusz naszych. Nie rozumieją one innego języka, nie mają innego życia i nic innego ich nie zajmuje. I dlatego to każda myśl, każde słowo, czyn każdy wielki i piękny znajduje natychmiast poklask u duszy choćby najbardziej uciśnionej, najbardziej znużonej, a nawet u dusz niskich, jeśli wobec tego wolno nam mówić, że istnieją takie.

Nie ma ona organu, któryby je łączył z innymi żywiołami i ona sądzić może jedynie miarą piękna. Widzicie to każdej chwili w życiu waszem; a wy sami, którzy nieraz wyparliście się piękna, wiecie to tak samo, jak ci, co bez ustanku szukają w sercu swojem. Jeśli kiedyś odczujecie potrzebę drugiej istoty — czy pójdziecie wtedy do tych, co nędznym śmiechem śmiali się na widok przechodzącego piękna? Czy może zajdziecie do tego, co kiwnięciem głową zbrukał wspaniałomyślny czyn, lub nawet czysty zamiar? Może nawet wówczas zgadzaliście się z nim, ale w tej powagi pełnej chwili, kiedy Prawda sama puka do drzwi twoich, zwrócisz się do tego drugiego, co to umiał głowę skłonić i... kochać.

Dusza twoja osądziła już w głębinach swych, i sąd ten nieomylny i cichy, wydobędzie się na powierzchnię, może w trzy-

dzieści lat potem, i poszle cię ku siostrze, która więcej jest sobą, niżeli ty sam, albowiem blizką była Piękna.

Tak mało potrzeba, aby pobudzić piękno duszy do odwagi, tak mało trzeba, aby obudzić drzemiących aniołów. Może nie trzeba ich nawet budzić — jeno im spać nie pozwolić. Może łatwiej zstąpić niż wznieść się. Ażali nie potrzeba siły, aby myśleć o marnych rzeczach w obliczu morza lub nocy? A któraż dusza nie wie, że znajduje się zawsze wobec morza i zawsze w obecności wiecznej nocy?

Gdybyśmy mniej bali się piękna, doszlibyśmy do tego, że po za niem nic innego nie szukalibyśmy w życiu, albowiem w rzeczywistości we wszystkiem, co widzimy, ono jedno istnieje. Wiedzą to wszystkie dusze, wszystkie dusze są gotowe, ale gdzież są owe dusze, które piękności swej nie ukrywają? A jednak jedna przecież musi zrobić musi początek. »Dlaczegożby nie mieć odwagi, dlaczegożby nie być tą, co początek robi? Oto wszystkie inne stoją dokoła nas, jak małe dzieci żądne, ciekawe przed wspaniałym gmachem. Już cisną się do progu, szepcą coś cicho, zaglądają przez szpary, ale nie śmią pchnąć drzwi. Czekają, czy jakaś dorosła osoba przyszła je otworzyć, ale owa wielka osoba prawie nigdy nie nadchodzi...«

A jednak, czego potrzeba właściwie, aby zostać ową oczekiwaną osobą — nic prawie. Dusze nie są wymagające. Mała piękna myśl, której nie wypowiadasz, a którą żywisz w tej chwili, poświęca cię, jakby wazę przejrzystą. Dostrzegą ją i przyjmą cię zupełnie inaczej, jak wtedy, gdy zechcesz podnieść swego brata. Dziwią się, gdy niektórzy ludzie oświadczają nam, że nie spotkali jeszcze nigdy prawdziwej brzydoty i którzy nie wiedzą jeszcze, co to jest nizka dusza. Ale w tem nic nie ma dziwnego. Oni właśnie zrobili byli początek. Ponieważ oni sami byli pięknymi, więc przywiedli ku sobie wszelką piękność, która przechodziła koło nich, podobnie jak latarnia morska ściąga ku sobie okręty ze wszystkich stron widnokręgu. Są tacy, którzy uskarzają się n. p. na kobiety, a nie myślą o tem, że wystarczy przy pierwszem spotkaniu z kobietą jednego słowa, jednej myśli, wypierającej się tego co piękne i głębokie, aby raz na zawsze zatruć egzystencyę waszą w jej duszy. »Co do mnie, rzekł mi raz mędrzec jeden, nie znałem ani jednej kobiety, która nie byłaby mi dała czegoś wielkiego«.

To on był wielkim i w tem była tajemnica, że dając, brał piękno. Jednej rzeczy dusza nie przebacza nigdy; to jest, gdy zmuszono ją oglądać, zetknąć się z bliska, lub podzielić czyn, słowo lub myśl niepiękną. Tego ona przebaczyć nie może, albowiem przebaczyć, znaczy to wyprzeć się siebie. A jednak być wielkim, silnym, zręcznym dla najliczniejszych, czyż nie znaczy to tyle, co usunąć duszę od prawdziwego życia, czyż nie znaczy to uchylić od niej wszelkie głębsze tendencye. Czynią to nawet w sferze miłości i oto dlaczego kobieta, która jeszcze bliższą jest prawdy, nigdy prawie nie czuje z nimi chwili życia prawdziwego. Rzecby można, że ludzie boją się zetknięcia się z duszą własną i usiłują ciągle byc od niej o tysiąc mil z daleka. Przeciwnie musimy usiłować kroczyć przed sobą. Pomyślcie, lub powiedzcie w tej chwili rzeczy, które są aż nazbyt piękne, aby być prawdziwemi dla was, a jutro będą one prawdą, jeżeli usiłowaliście je wypowiedzieć lub pomyśleć tego wieczora. Starajmy się być piękniejszymi od siebie samych, a nie prześcigniemy naszej duszy.

Nikt nie myli się, gdy chodzi o ciche i ukryte piękno. Zresztą mało na tem zależy, czy istota jakaś myli się, czy nie, gdy tylko jej źródło wewnętrzne jest jasne. Lecz ktoż myśli o najmniejszym wysiłku, któregoby się nie wiedziało? A jednak znajdujemy się tutaj w dziedzinie, w której wszystko jest jawne, albowiem wszystko czeka. Wszystkie drzwi stoją otworem; trzeba je tylko pchnąć, a pałac pełen jest zaczarowanych królewien. Często wystarczy słowo jedno, by zmieść całe góry śmieci. Dlaczegożby nie mieć odwagi, by przeciwstawić nizkiemu pytaniu szlachetną odpowiedź? Czy sądzicie, że ona minie niepostrzeżona i nie obudzi zdziwienia? Czy sądzicie, że to nie zbliża się do naturalnego dyalogu dwóch dusz? Nie wie-

cie, ile to daje odwagi i wyswobodzenia. Nawet ten, który odpowiedź tę odpiera, czyni, mimo swej woli, krok ku swej własnej piękności, albowiem piękna rzecz nie umiera, nie oczyściwszy pierwej czegoś. Żadna piękność nie ginie dla świata i bez obawy siać ją można po drodze. Może tam leżeć będzie przez miesiące i lata, ale tak samo, jak dyament nie rozłoży się, a nareszcie przecież ktoś podniesie ją, co blasku jej dotknął i będzie szczęśliwy. Dlaczegożby więc zatrzymać dla siebie piękne słowo lub wzniosłą myśl, gdy sądzicie, że drudzy was nie pojmą? Dlaczegoż choćby na chwilę zdławić w sobie rodzącą się dobroć wyższą, w obawie, że ci, co was otaczają, nie potrafią z niej skorzystać? Dlaczego zdusić byście chcieli instynktowy ruch duszy waszej ku wyżynom, dlatego, że znajdujecie się pomiędzy mieszkańcami nizin? Ażali głębokie uczucie traci działanie swoje w ciemnościach? Ażali ciemny tylko oczyma odróżnić może tych, co go kochają, od tych, którzy go nie kochają? Ażali piękność musi być zrozumianą, by módz istnieć i czyli zresztą sądzicie, że w człowieku nie ma czegoś, co rozumie po za tem, co w nim rozumieć nam się wydaje, więcej nad to, co rozumieć sądzi? »Najnędzniejszemu nawet«, powiedziała mi dnia pewnego istota najwyższa, jaką w życiu swojem miałem szczęście znać, »nie miałabym odwagi odpowiedzieć rzeczy brzydkiej i lichej«. I widziałam też, że ta istota miała niewymowny wpływ na dusze najmarniejsze, najskrytsze, najciemniejsze, a nawet najbardziej buntownicze. Albowiem żadne usta wypowiedzieć nie zdołają, jaką potęgę ma dusza, która usiłuje żyć w atmosferze piękna i która czynnie jest piękną w sobie. A czy zresztą właśnie ten rodzaj czynności duszy nie sprawia, że życie jest nędzne albo boskie?

Gdybyśmy mogli zejść do głębi rzeczy, to nie wiem, czy nie odkrylibyśmy, że właśnie potęga niektórych dusz pięknych podtrzymuje inne w życiu. Czyż jedyną żyjącą a rzeczywistą moralnością nie jest pojęcie, jakie wytwarzamy sobie o pewnych istotach, wybranych? Ale w idei tej, cóż jest częścią duszy wybranej, a co cząstką tej wybierającej? Czyli to nie mięsza się bardzo tajemniczo i czy ta idealna moralność nie osięga głębin, których moralność najpiękniejszych książek nawet z lekka wcisnąć nie zdoła? Istnieje tu wpływ tak rozległy, że granice jego określić trudno i źródło sił, do którego każdy z nas nie jeden raz w dniu orzeźwić się idzie. Czyż upadek jednej z tych istot, które uważacie za doskonałe i którą kochaliście w sferze dobroci, nie zmniejsza bezpośrednio waszej ufności w wszechświatową wielkość i waszego podziwu dla niej?

A z drugiej strony sądzę, że nic na świecie naturalniej nie upiększa duszy, jak pewność, że gdzieś, niedaleko od niej, znajduje się istota czysta i piękna, która kochać umie bez ubocznych myśli. A gdy naprawdę dusza zbliżyła się do takiej istoty, natenczas piękność przestaje być piękną, martwą rzeczą, którą pokazuje się cudzoziemcom, ale nabiera ona nagle gwałtownego życia, a czynność jej staje się tak naturalną, że nic jej oprzeć się nie jest w stanie. To też pamiętając o tem, nie jesteśmy sami, niechaj dobrzy czuwają. (D. c. n.)